

WESOŁE ABC

Psie życie

Pies to przyjaciel człowieka. Tak mię pouczał swego czasu mały elementarz pod literą P.

Człowieka jednak nie możnaby nazwać przyjacielem psa, nietylko nie przyczynia się do rozwoju gatunków tego zwierzęcia ale przeciwnie wypacza je i degeneruje, wytwarzając drogą tajemniczych skrzyżowań jakieś przedziwne pokraki.

Pies coraz mniej przypomina swój dawny prototyp (dingo, złoty australijski kundelek z zakreconym ogonkiem) a coraz więcej staje się podobnym w swoich no-

wych odmianach do głębinowej ryby, szczerotki do zmiatańca, rury kanalizacyjnej lub też poprostu do kawałka omszałego drewna.

Skąd się biorą te nowe odmiany t. zw. rasowych psów, to pozostanie nazawsze zagadką. W każdym razie hodowcy krzyżując psy z innymi stworzeniami, kto wie może nawet z krokodylami, wykazują wiele beztroskiej fantazji. Psy które widuje się na ulicach są już w ostatnich stadiach degeneracji, ale mają jedną zaletę.

Ciągną one za sobą na smyczach wytworne ladies, na które jest miło popatrzeć.

Pewien stary kawaler prowadził życie samotne i nader smutne.

Zajęty pracą biurową zapomniał się w swoim czasie ożenić i z czasem samotność dała mu się bardzo we znaki.

— Kup sobie psa — poradził znajomy, będziesz miał w domu wiernego przyjaciela.

Idąc za dobrą radą stary kawaler kupił psa, który przypominał swoim wyglądem przyrząd do frotowania podłóg. Dogadzało to jego dziwnym upodobaniom.

Przyrząd ten przywiązał się wkrótce do swego pana i merdał ogonem na jego widok.

Pewnego poranku stary kawaler wybrał się z nim na spacer. Przystając pod każdym drzewkiem, pan i pies, wędrowali obaj rozkoszując się świeżym powietrzem. W pewnej chwili podeszła do nich jakaś starsza dama, zapytując pana o rasę psa.

— To jest ostatnie wydanie rasy „Treenlyck” (produkcja seryjna) — poinformował damę stary kawaler.

— Śliczny, cudowny, czy można go wziąć na ręce?

— Owszem, ale uprzedzam, że gryzie.

Nie zważając na tę przestrożę dama porwała psinę na ręce i zaczęła go pieścić, omal nie całować.

— A jak się nazywa ten śliczny pies? — dopytywała się dama.

— Nie ma nazwy, poco, i tak nie rozstajemy się nigdy.

Dama pytała, kiedy będą młode, na co stary kawaler odpowiedział, że prywatne sprawy jego psa nie wiele go obchodzą i tak od słowa do słowa nawiązała się miła gawęda.

Dama poprosiła go o adres hodowcy — a że miał zapisany gdzieś w domu, więc obiecał do niej zadzwonić.

Koniec tej historii był taki, że stary kawaler ożenił się wkońcu

z tą damą, bowiem okazało się z czasem, że hodowla psa wymaga troskliwej, kobiecej opieki.

Podobno ma już nawet młode. Widuje go z niemi czasem na spacerze. Starego psa żona oddała do hycła.

Poza wyjątkowymi wypadkami tego rodzaju, pies może przydać się jeszcze do wielu rzeczy.

Pekińczykiem można wygodnie ścierać kurze, po skończonej czynności należy wytrzeć go na balkonie.

Ostrowłose griffony przydają się w aucie do naszczekiwania zamiast klaksofonu i rozpuszcza-

nia pecheł, które gryzą natrętnych znajomych.

Psy oddają również wielkie usługi policji która sporządza częste protokoły ich właścicielom za brak smyczy, kagańca i t. p. Poza tem młody pies zjada dywany, otomany i inne przestarzałe ohydne przedmioty, które szpecą okropnie mieszkanie. Z obcowania z psem odnosi się również korzyści towarzyskie. Pies często przemleca wiele spraw, których jest świadkiem dając tem przykład niezwyklej dyskrecji.

Służąca może się wygadać — pies nie, nieprawdaz piękne panie?

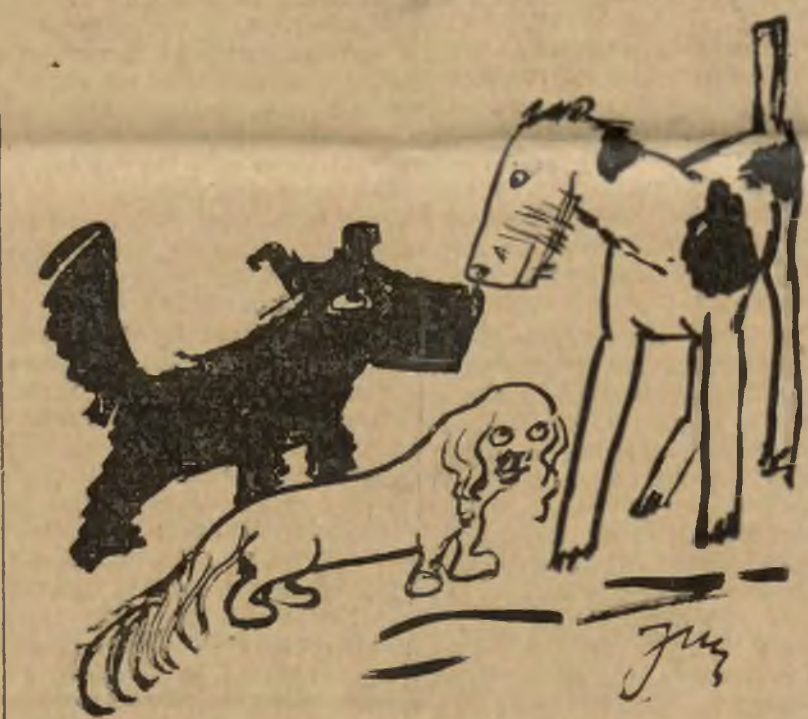
Jedynie psy policyjne są niedyskretne nie należy się z niemi przyjaźnić, będą się łasić, pochlebiać, merdać ogonami a potem pójda i fałszywie zademonstrują.

Ponadto psy przysparzają dochód skarbowi, gdyż, jak wiemy, płaci się za nie podatki. Obecnie niektórzy ludzie po obietnicy pensji nie mogą sobie pozwolić na luksus trzymania psa.

Znam pewnych państw, którzy się urządzają w ten sposób, że słysząc podejrzane chraboty za drzwiami, sami szczekają, dla oszczędności.

Pies wzbogacił również nasz język przyczyniając się do powstania częstych dziś powiedzeń w rodzaju — pieskie życie, psie czasy, psia dola, psia służba, żyje się jak pan pies, i inne podobne do tych słówka pod adresem, czasów, ustroju i konjunktury.

Jur.



Łańcuch nieszczęścia

To nie jest żadna blaga, ani wyludzenie pieniędzy. To jest wiersz znanego poety polskiego Andrzeja Własta. Wystarczy ten utwór przepisać w 5 egzemplarzach i posłać do Akademii Literatury, aby uzyskać palmy akademickie dla tego zasłużonego twórcy i propagatora polskiej poezji romantycznej.

NIE MÓW NIC

Więc nareszcie cię złapałem już.

Ty i ten półgłówek, batwan, tchórz.

Miałem podejrzenie, że to Stach,

Lecz nigdy obcy gość.

Jak ci nie wstyd: łóżko, gach i ty.

Jego głupi śmieszek, twoje lzy.

Nie, to nie do wiary...

Czyżbyś mnie naprawdę miała dość?

REFRAIN:

Nie mów nic.

Wiem, że jestem nudny i stary i głupi,

Wiem, że wkońcu wszystko to na mnie się skupi.

Lecz kto nowe futro ci kupi?

No, powiedz, może golec ten?

Nie mów nic.

Wiem co chcesz powiedzieć: że jestem tyranem,

Ze się nie rozumiem na sercu kochanem

Najpierw się rozmówię z tym panem,

No, bo to nie jest gentleman.

Chcesz go bronić, śmieszna rzecz.

Mam odejść precz?

Jeżeli chcesz dam ci rozwód też.

Nie mów nic.

Wiem, że ty mnie kochasz jednego na świecie

I że jesteś taka niewinna jak dziecko.

I że trzeba wierzyć kobiecie,

Co ma święty wyraz lic,

Rozmaitości

— Zna pan Rozenbauma?
— Nie znam.
— A Hosendufta?
— To już wolę Rozenbauma.

Na lekcji arytmetyki. Ułamki.

— Przypuśćmy, że w rodzinie jest sześcioro dzieci, a mamusia ma tylko pięć jabłek; co mamusia robi?

— Kompot, proszę pani!

Żona: — I ty śmiesz po tem wszystkim patrzeć mi prosto w twarz?

Mąż: — Człowiek się przyzwyczaja do wszystkiego.

Ojciec: — To Minerva.

Synek: — A ten za nią to jej mąż?

Ojciec: — Nie! Minerva nie miała męża. To była bogini mądrości.

— Czy twój narzeczony wie, ile masz lat?

— Owszem... poczęści.

Lekarz badając pacjenta:

— Pański puls bije wolniej.

Pacjent: — To nie nie szkodzi, kochany doktorze... ja mam czas.

Interesant: — Pan dyrektor jest chyba przesądny, że obu kieszonków ma garbatych. Garbus podobno przynosi szczęście.

Dyrektor banku: — Ależ, nie

podobnego, nie o to wcale chodzi; zależy mi jedynie na tem, aby nasi kasjerzy mieli wybitne znaki szczególne.

Sędzia: — Więc świadek twierdzi, że oskarżony był pijany?

Stróż nocny: — Tak, panie sędzio... przez pół godziny przyglądałem się, jak rzucał kamieniami w latarnię i ani razu nie trafił.

— Panie konduktorze, proszę o bilet „z przesiadką”!

— Dokąd?

— Obojętne, mam godzinę wolnego czasu.

Nauczyciel: — Powiedzenie znacie, co robią wasi rodzice, gdy kładą się spać?

Uczeń: — Panie profesorze, Mam wrażenie, że to jest nieodpowiedni temat dla wstępnej klasy.

— Panie, jeżeli pan będzie tak nieostrożnie jeździł samochodem, zabiora panu prawo jazdy.

— Niech zabiora, przecież go nie mam.

— Zdawało mi się, że pan nie lubi muzyki, a tymczasem mówi pan, że fortepian jest najwspanialszym instrumentem?

— I nie zmienilem zdania: fortepianu nie można wszędzie zabierać z sobą.

NIGDY nie zgadzaj się pójść

gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie” — lecz zawsze

IDŹ SAM I INNYCH ZAPROWADŹ

do „CAVEAU”-WINIARNIA ZIEMIANSKA, Jasna 5,

a tam na DANCINGU ubawisz się do rana i zobaczysz piękną REWJĘ. W pokojach wschodnich CHÓR BOJANÓW

JEDYNA oryginalna kuchnia KAUKAZKA, oraz **KOLACJE KLUBOWE z 3 dań — 2.50**

Anegdoty

PLOTECZKI ETNOGRAFICZNE.

Znany polski podróżnik, pan O., powróciwszy z Afryki, opowiada w towarzystwie pań, iż spotkał w niedostępnych dżunglach czarnego ładu dzikie plemię, którego kobiety pozbawione były języków.

— O Boże — wykrzyknęła ze współczuciem, jedna ze słuchaczek. — A toż biedaczki nie mogły nic mówić!

— Właśnie z rozpaczły zdziwiał — dodał podróżnik.

OSTATNIE CHWILE

OSKARA WILDE.

Oskar Wilde opuścił więzienie i zamieszkał w Paryżu w podrzędnym hoteliku d'Alsace.

Kiedy już konsjerżka wiedziała, że poeta ma się coraz gorzej, na własne ryzyko zaprosiła dwóch francuskich lekarzy, którzy zaczęli badać chorego.

Podczas konsultacji, wiedząc, iż mają do czynienia z Anglikiem, rozmawiali, nie kępując się — po francusku.

Robiąc od czasu do czasu uwagi o ciężkim stanie chorego, jeden z lekarzy zwraca się do drugiego

poufnie: — Patrząc na ten pokój w trze ciórzednym hotelu, przychodzę do przekonania, że nie możemy tu liczyć na sute honorarium.

Usłyszawszy to, Wilde rzecze:

— Przepraszam panów, nie fatygujecie się w takim razie. Już ja sam z własnych funduszków umrę.

ROZTARGNIENIE.

O słynnym autorze dramatycznym, Ferdynandzie Dugué opowiada, że był bardzo roztargniony. Gdy umarł jego współpracownik Anicet Bourgeois, ktoś go zapisał:

— Czy pójdzie pan jutro na pogrzeb?

Dugué odpowiedział:

— Jutro... nie mogę. Ale pojutrze z pewnością...

NUREK.

— Ile pan zarabia? — zapytał książkę Fryderyk saski pewnego nureka.

— Gdy nurkuje, 200 marek dziennie, Najjaśniejszy Panie.

— To dużo — tyle nie zarabia nawet mój minister.

— Przepraszam, ale minister nie nurkuje.

GENJUSZ.

Pewnego razu kiedy Shaw jadł obiad u Anatola France'a, ten ostatni zaczął rozwijać swoje myśli o istocie geniusza.

Wysłuchawszy France'a, Shaw zauważył:

— To wszystko jest mi dawno znane: wszak sam jestem geniuszem.

BERNARD SHAW...

Gdy Bernard Shaw spotkał się pewnego razu z Nansenem, zeszli w rozmowie na temat bólu głowy, gdyż obydwa na to cierpieli.

— Czy pan nigdy nie starał się znaleźć lekarstwa na ból głowy?

— spytał Shaw z zaciekawieniem.

— Nie — odparł Nansen zdziwiony.

— To, co prawda, ciekawe — mówi humorysta — narażał pan życie na to, żeby znaleźć nikomu niepotrzebny biegun północny, a nie przedsięwziął pan nic dla waleki z bólem głowy, na co cierpią wszyscy ludzie.

CLEMENCEAU

Pewnego razu w Senacie przemawiał ktoś bez końca. Zirytowany „Tyrrys” zawołał grzecznie:

— Niech pan odpocznie!

— Nie — odparł gaduła — nie jestem zmęczony.

— Więc niech pan nam pozwoli odpocząć — dodał „Tyrrys”.

NA ODCZYCIE

Profesor: — Według moich obliczeń, koniec świata nastąpi za 327 milionów 543.243 lata.

Jeden ze słuchaczy (wstając): — Przepraszam pana pro-

fesora, bo nie dosłyszałem... za ile to lat?

Profesor: — Za 327 milionów 543 tysięcy...

Słuchacz: — To chwala Bogu! Już byłem niespokojny. Zrozumiałem, że już za 127 milionów.

NAKLAD

Bernard Shaw wydał niedawno nowe dzieło p. t. „Podręcznik socjalizmu dla kobiet”. W toku rozmowy Shawa z wydawcą, ten ostatni zapytał:

— A jaki będzie nakład?

— Stosownie do inteligencji czytelniczek.

— ???

— Ograniczony.

POLUDNIOWY TEMPERAMENT

W małej kawiarence na Sycylii spotyka się dwóch rozpolitykowanych znajomych. Zaczynają rozmawiać o wojnie włosko-abyssińskiej, o Mussolinim, o kryzysie. Rozmowa staje się coraz żywsza, wreczce przechodzi w ożywiony spór.

Obaj wstają, zbliżają się do siebie coraz bardziej. Zaciskają pięści.

Nagle jeden odwraca się nerwowo:

— Czyż tu niema u licha nikogo, ktoby nas rozdzielił?

SMACZNEGO

Podczas ulewnej deszczu nad brzegiem rzeki spotykają się dwaj przyjaciele:

— Cóżto? — pyta jeden — podczas takiego deszczu siedzisz spokojnie i łowisz ryby? W dodatku masz gębę spuchniętą!

— Deszcz mi wcale nie przeszkadza — odpowiada flegmatycznie rybak, — a poza tem nie mam wcale spuchniętej twarzy, tylko trzymam glisty w ustach, żeby mi nie uciekły.

TELEFON

Pan Izidor Gelbfisz zainstalował sobie niedawno telefon. Oczwieszczenie, automatyczny. Nowy aparat jest przedmiotem dumy pana Gelbfisza.

Przed paroma dniami spotkał on w Ziemiańskiej znajomego. Rozmawiali o tem i owem. Przy pożegnaniu pan Bohdan powiedział z naciskiem:

— Niech pan zadzwoni do mnie kiedyś, panie Kon.

— Ma pan telefon?

— Co znaczy, czy mam? Nie wiedziałeś pan? Nie czyta pan chyba książki telefonicznej.

ANTYK

Do antykwarni wchodzi pewien mecenas sztuki i ogląda wspaniałe łożo.

— To jest Ludwik XV — ob-

jaśnia właściciel.

— Wydaje mi się, że styl jest raczej Ludwika XIV.

— Nie sprzecam się, bardzo możliwe, że Ludwik XV konił łożko używane!

O BALZACU

Balzac był częstym gościem w domu księżny de Bagration.

Pewnego wieczoru towarzystwo rozmawiało o subtelnościach serca kobiecego.

Siedząca obok Balzaca pani odezwiała się:

— Ach jak pan świetnie zna kobiety!

— Tak, — odpowiedział Balzac — wystarczy mi popatrzeć na kobietę parę razy, a już znam całą jej historję...

A może laskawej pani opowiedzieć o jej życiu?

— Byłe nie głośno! — rzekła rumieniąc się pani.

AURELIJUSZ SCHOLL.

Aureljusz Scholl będąc w zwykłym swoim kółku spotkał Cousina. Towarzystwo Scholla było w dobrych humorach. W czasie rozmowy Cousin odezwał się ze zwykłą porywcznością w głosie.

— Nie lubię dowcipu.

— Wiem mistrzu — odparł Scholl z uśmiechem — czytałem pańskie dzieła.